Nr. 22. Nowy Sącz, dnia 15 listopada Rok 1897.

MIESZCZANIN

ORGAN MIAST MNIEJSZYCH i MIASTECZEK.
Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca

Prenumerata na „MIESZCZANINA“ wynosi:
rocznie . 4 złr.
kwartalnie . 1 złr.

. . . . Możemy spokojnem okiem spoglądać w przyszłość, byle wszystkich zjednoczyła wytrwała a sumienna praca około dobra powszechnego.
HENRYK SCHMITT

Redakcya i Administracya „MIESZCZANINA“ w Nowym Sączu przy ul. Matejki, 635.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 ct. od wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie, przy stałem ogłoszeniu stosowny rabat.

Wydawca i redaktor: ZYGMUNT MAYER.

Upraszamy o rozszerzanie „Mieszczanina“ pomiędzy znajomymi — Popierajmy przemysł i handel katolicki.

PRENUMERATĘ w miejscu przyjmuje księgarnia p. Pisza, gdzie też odbierać i nabywać można pojedyncze numery gazety.

Napaść na mieszczaństwo.

II.

Po przeczytaniu artykułu Dra Konecznego umieszczonego w poprzednim Nrze „Mieszczanina“ nie może żaden mieszczanin schować do kieszeni bolesnych zarzutów, nie może machnąć ręką obojętnie, myśląc: niech sobie gada! Kiedy już przyszło na grube słowa, to mieszczanie muszą się odezwać, gdyż tu idzie o ich cześć i o wyświetlenie prawdy. Nawet sam Dr. Koneczny wzywa ich wprost do odpowiedzi następującymi słowy: „Nieobecni od trzech wieków, Ojczyźnie dający niewiele, a zazwyczaj nic, jakimże tknięci jesteście paralizem?“

Panie Doktorze! nim na to pytanie odpowiemy, zastrzegamy się, że nie poruszyliśmy lekkomyślnie ropiącej się rany naszego społeczeństwa. Nie chcąc sprawić szlachcie przykrości, nie mierzymy złośliwie w jej bok kułakiem — choć Bóg widzi, że na to zasłużyła. Wezwani — więc uważamy za obowiązek obywatelski wypowiedzieć prawdę szczerze i otwarcie — „więc niech boli jak chce!“

Panie Doktorze! tym paraliżem był wrzód szlachecki, który jak rak w żołądku człowieka rozrósł się w społeczeństwie polskiem, wyssał soki żywotne z mieszczan i chłopów, ubezwładnił króla, uczynił z Polski karczmę zajezdną dla obcych, służył wrogom naszej Ojczyzny, sprowadził ich do kraju i sprzedał Polskę.

Tym wrzodem u szlachty był pogański despotyzm, bezmierna zachłanność i chciwość, zupełny brak miłości bliźniego i Ojczyzny, pycha bez granic, lenistwo i ciemnota, swawola, prawo pięści i t. d.

Przyznajemy, że były po wszystkie czasy między szlachtą zacne — prawdziwie święte jednostki — które niestety na palcach policzyć można. Ogół szlachty powodował się złymi instynktami na zgubę społeczeństwa polskiego i Ojczyzny.

Aby król nie miał oparcia w miastach włożyła szlachta żelazną obręcz na szyję mieszczan, a śrubując ją zwolna, ubezwładniła ich zupełnie, że nie byli zdolni do obrony — bo ledwo dychali.

Tą obręczą żelazną było odjęcie mieszczanom praw obywatelskich, odmówienie im przynależności do narodu — bo tylko szlachcic zwał się człowiekiem — obywatelem. Ograniczono swobodę do tego stopnia, że mieszczanom nie było wolno ubierać się dowolnie według upodobania, nie wolno było budować domów wielkich i okazałych, nie wolno było pobierać wyższego wykształcenia, nie wolno było jeździć za granicę po naukę i towary. Otwarto granice Polski, że bez cła przywozili towary kupcy obcych narodów i za cenę wygórowaną dowolnie sprzedawali. Wskutek tego nie rozwinęły się rzemiosła, przemysł i targowla, nie mogły powstać fabryki. Przytem miasta były niszczone zarazą morową, cholerą i napadami Tatarów, Turków, Moskali, i innych drapieżców.

Czy można się dziwić, że resztka pozostałych mieszczan myślała przedewszystkiem, jakby się ratować od śmierci głodowej? Zmaltretowani, zubożeli szukali najpierw zarobku, który u szlachty znajdowali, stąd wyrobiła się uległość.

W Polsce było mało miast, a mieszczanie nie liczni, bo mieszczaństwo wzrastać nie mogło, gdyż był to stan więcej pogardzany — niż chłopski. Szlachcic tracił przywileje szlacheckie, gdyby się był złączył z mieszczanami. Chłopi jako niewolnicy przykuci do roli nie mogli osiadać w miastach i pomnażać szeregów mieszczan. Oto powody omdlenia mieszczan.

Co do zarzutu, że mieszczanie nie bronili Ojczyzny to taką mowę uważamy poprostu za potwarz. Wszak autor wiedzieć musi, że o mury miast rozbijały się zapędy najezdników, którzy swobodnie łupili i palili wsie a ludność mordowali — bo gnuśna i samolubna szlachta odarłszy króla z władzy i wojska — sama nie broniła kraju należycie. Dopiero wtedy myślała o obronie, gdy wrogi ogniem i mieczem Polskę spustoszyli. Przecież Lwów słynął na całą Polskę jako miasto obronne, bo mieszczanie władali nietylko wagą, igłą lub młotem — ale także i mieczem, dlatego też miasto to miało poważanie. Poznać to można z przywileju z r. 1689 nadanego przez króla Jana Kazimierza, w którem nazwano Lwów:

„Ornamentum monumentumque primarium Russiae orc totius regni Poloniae“, a w paktach konwentach króla Augusta II. wspomniano o nim jako o ostatniej zasłonie i przedmurzu (antemurale) krajów polskich i całego chrześcijaństwa *(et totius christinitatis)*.

Nie tylko mieszczanie Lwowa, ale i Krakowa i innych miast oddawali Ojczyźnie ogromne usługi, bo miasta były nietylko punktami obrony kraju, ale także schroniskiem dla szlachty, gdy uciekała przed najazdem wrogów.

Żaden mieszczanin nie stał na żołdzie wrogów, nie sprowadzał ich zdradziecko do Polski. Jednem słowem nie mieszczanie przejedli, przepili i sprzedali Polskę — więc nadarmo sili się Dr. Koneczny oczyścić swych panów mówiąc: „Nie sama tylko szlachta, lecz również bierne i pozbawione ambicyj mieszczaństwo winne jest upadku państwa polskiego“.

Śmiesznem jest twierdzenie Dra. Konecznego: „Wtedy tylko mieszczanie strzygli uszyma, gdy chodziło o jakąś sprawę materyalną“ — tak jak gdyby szlachta miała tylko idealne, szlachetne cele na oku, dobro społeczeństwa polskiego i Ojczyzny. Wszystka inteligencya polska wie przecie, że było inaczej

— bo pogańska chciwość i zachłanność była powszechna u braci kontuszowej — co wybornie określa szlachcic Syrokomla Kondratowicz: „Rzadko kto mawiał: „Dopomóż mi Boże! Polsko! ja głowę za ciebie położę! Częściej słyszeć z ust rycerskiej braci: Służę i czartu, jeżli mi zapłaci“.

Dziwnem jest twierdzenie Dra. Konecznego: „Po rozbiorach, gdzie była sposobność niemczenia się, nie omieszkało mieszczaństwo z niej korzystać“. Co to przymawiać mieszczaństwu, że niemczało. Wszak miało przykład w szlachcie, która już od 16. wieku wstydziła się mówić po polsku. Polskim językiem mówił tylko szlachcic szaraczkowy, mieszczanin i chłop. Mówienie po polsku uchodziło za prostactwo — zaś paplanie po francusku lub niemiecku uważano za wykwit cywilizacyi, oświaty, dobrego tonu i nauki. I dzisiaj szlachta zamożniejsza paple między sobą po francusku, bo to przecie potomkowie owych republikanów, o których mówi Mickiewicz: „Nasi republikanie przed swoim głowy nie uniżą. Ale obcemu proch z butów obliżą“.

Mieszczanie jeżeli mówili lub mówią po niemiecku — to z potrzeby, ale nie zniemczeli — nawet przeciwnie, Niemcy między nimi spolonizowali się zupełnie. Nie znamy mieszczan polskich, którzyby nie umieli po polsku i udając Niemców wyrzekali się polskiej narodowości. Zaś znamy osobiście szlachciców, którzy słowa po polsku nie rozumieją i oświadczają, że wstydzą się nazwiska polskiego.

Dr. Koneczny mówi: „A czy mieszczaństwo polskie miało kiedy swoją ambicyę? Wybitniejsi polscy mieszczanie starali się zawsze o szlachectwo, bo swój stan uważali za jakąś trędowatość“. Autor zdaje się nie wiedzieć, że nie każdy człowiek ma odwagę i cierpliwość być męczennikiem. Nietylko chłopów, ale mieszczan całkiem trafnie można nazwać męczennikami z okresu trzech wieków. Więc nie dziwota, że wybitniejsze jednostki mieszczańskie pragnęły być ludźmi i swobodnymi obywatelami — że chciały się wyrwać z tego piekła — gdzie żyli nędznie jak istoty odtrącone lub trądem dotknięte. Ambitnych i swój stan miłujących mieszczan umiano złamać i zniszczyć jak uczyniono n. p. z Sebastyanem Klonowiczem, że umarł nędznie na barłogu szpitalnym. A lwowskiego patrycyusza Kampiana chciał Koniecpolski sprowadzić do wsi na powrozie, zabrać jego majątek dlatego, że jego dziadek słynny lekarz i burmistrz Lwowa uciekł z niewoli szlacheckiej i wykształcił się na człowieka i mieszczanina. Musiał ukrywać swe pochodzenie, aby korzystać z nauk w akademii krakowskiej — bo inaczej byłby ochłostany za zbiegowstwo z niewoli i sprowadzony na powrozie do wsi rodzinnej. Gdyby szlachta była mieszczan nie krzywdziła, nie pogardzała jak trądem — ale uznawała ich za ludzi to żaden nawetby nie pomyślał o dezercyi z mieszczańskich szeregów.

Dziwne to zjawisko: bogatsza szlachta jeździła za granicę, widziała tam piękne, liczne miasta z rozwiniętym przemysłem i targowlą, wsie pięknie zabudowane, ale się tam nie nic nauczyła — nie powzięła chęci naśladowania szlachty francuskiej i niemieckiej, która nie niszczyła mieszczan, nie bydlęciła chłopów — ale starała się o ogólny dobrobyt, o piękne zabudowania. Młodzież szlachecka przywoziła z zagranicy tylko chorobę francuską (syfilis), jak mówi ks. Starowolski w Votum o naprawie Rzeczypospolitej.

Autor „Paraliżu“ poczytuje mieszczanom za zbrodnię ubieranie się w kontusz. Przecież oni nie udają szlachciców, bo kontusz to nie herb, ale strój polski. Kontusz nie uważają mieszczanie za wyraz szlacheckości — lecz za wyraz polskości — więc jako patryoci ubierają się w kontusz, którym szlachta pogardziła i odrzuciła a przywdziała frak i pludry. Dawna kapota mieszczańska uległa z czasem reformie, bo była nie wygodna i nie piękna. Z kapoty zrobili mieszczanie czamarę.

Sprawa poruszona przez Dra. Konecznego jest bardzo ważną, dlatego nie poprzestaniemy na tej pobieżnej odpowiedzi, ale postaramy się rzecz tę następnie omówić wyczerpująco. Zaznaczamy niniejszem, że Dr. Koneczny myjąc szlachtę, chciał tymi pomyjami splamić mieszczan, ale mu się nie udało.

Jaka ztad płynie nauka dla mieszczan polskich? Oto pamiętać powinni, żeby sie nie dzielić na rzemieślników i inteligencyę — bo nietylko ci co pracują rękami ale i ci, co pracują umysłem a stale w mieście osiedli — są mieszczanami. Idąc solidarnie wszyscy razem moglibyśmy dopiero stworzyć całość imponującą i potęgę. Przyczyniajmy się wszyscy do dobra powszechnego; inteligentni mieszczanie swą wiedzą i radą a rzemieślnicy rzetelnością i wykonaniem. Trzeba czuć godność swego stanu! bo mieszczanie są jednym z najważniejszych czynników w społeczeństwie narodowem. Oni to jak pszczoły gromadzą i pomnażają zasoby społeczne, tak materyalne jak i umysłowe. Mieszczanie polscy stano-

---

Jako terminator szewski Jantek Kociuba dostał się do nieba, i jak go stamtąd znowu wyrzucono.

Umarł Jantek Kociuba, — umarł, ta już go niema. Ciało pochowali dobrzy ludzie, a dusza wleciała w wieczność, czarną tak jak smoła, długą tak jak dratwa szewska, a ciemną tak jak w rogu tabaka.

Leci tedy dusza Jantkowa wiecznością, — leci *fart*, leci, leci, aż w tem ujrzała — hen! hen! wysoko w górze jakieś małe światełko, nieprzymierzając rychtyk tyle co główka od szpilki. Była to dziurka od klucza tych drzwi, co za niemi siedzi pan Bóg taj święci anieli. Skręcił więc nasz Jantek do tego światełka, taj stuka we wrota:

— Puk, puk!

— A kto tam? — pyta Šty Piotr.

— To ja, Jantek Kociuba!

— Jantek Kociuba, ze Lwowa?.. Może ten co był w terminie u pana Aleksandrowicza na Halickiem?

— Rychtyk, ten sam.

— Nic tam z tego!.. Widzisz no go patrzaj no się! Zachciało mu się teraz do raju!... A pamiętasz ty Jantku coś ty wyrabiał na ziemi?... Przyjdzie bywało niedziela; dzwony dzwonią bam-bałam! bam-bałam! — ludzie idą do kościoła; majster mówi: Idź Jantku na mszę!... A mój Jantek myk nogi na plecy, dalejże na Szkarpy Żydów bić, abo grać w guziki. Masz że oś teraz za swoje: Guzik chłopu, a nie zegarek!

Poskrobał się mój Jantek w głowę:

— No, prauda! Co się mam zapierać, kiedy ty Šty Piotrze i tak już wszystko wiesz!.. Grzesznik jestem taj tylko! Kaciż'o wiedzieli, co jak człowiek umrze to jeszcze nie *„aus kapeluszniki“*, i co go nawet i za grobem spotkać może kuniracja.. Cóż robić? oś teraz już zapóżno, ino, kiedy już tak wypadło, to pozwól mi Šty Piotrze, nim pójdę do djabła, zobaczyć mego wuja, ahym widział jak mu się tu dzieje, a powiedział, co słychać we Lwowie.

— Jakiego wuja!

— Ta mojego wuja — wujcia Marcina, tego co był starszym bratem u Bernardynów.

— Nie ma go tu jeszcze: siedzi w czyścu!... Narukuje dopiero za sto lat!

— Za sto lat! Mocnyj Boże!

— Ta co to sto lat przeciwko wieczności? Tu są, tu ich niema! To rychtyk tak jak z bicza trzasł!

— Licho tam jak z bicza trzasł! To jeszcze dłuższe niż żydowskie „zaraz“.

— No trudno! Wam bo się wszystkim zdaje co dostać się do nieba, to tak łatwo jak chleb z masłem zjeść, a tu wleść może ino ten, co niema grzechu. Od np. twój wuj Marcin poczciwe człeczysko, a wiesz za co narukowali do czyśca?

— Ta zkąd ja to mogę wiedzieć?

— Za to, co raz się na procesji rozhandryczył, i umarł w tem grzechu.

— A jakże to było?

— Jak to było? Ot Marcin biedaczysko — jak wiesz — był trocha raptus, a dumny z tego co był starszym bratem. Raz więc w samo Boże Ciało wypadło mu iść z krzyżem. Idzie mój Marcin z wielkim partesem! Hej niema nad niego już nikogo na świecie. Aż tu namówili się lamparty, coby go kunirować, taj wołają: „A wo, a wo! Marcin idzie!“ — Marcin nic, idzie dalej tak jakby tego nie słyszał. Uszedł może z dziesięć kroków, aż tu stoi druga kupa: „A wo, a wo! Marcin idzie!“ Mój Marcin poznał zaraz, co te lamparty biorą go „na megaj,“ ale nic, rżnie dalej; — poczerwieniał tylo trochę „od gały.“ Aż tu stoi trzecia kupa, taj znowu: „A wo, a wo! patrzcie jak Marcin idzie; rychtyk tak jak kogut na naszym podwórku“... Tego mu już było za wiele: jak zacznie wymyślać: „A wy bose landsmany na ressorach, a wy maistrackie, a wy takie, a wy owakie“ aż go „szlag brodzki“ trafił, i umarł z tej gały przez spowiedzi“...

wią jądro światłe narodu, dlatego jego pieczy i przezorności Opatrzność powierzyła największe dobra. Lepsza przyszłość narodu zależy najpierw od Boga — a potem od mieszczan i chłopów. Mieszczanie utrzymują szlachtę, której płody z roli nabywają, a zaopatrują w to wszystko, co służy do wygody, przyjemności a nawet zbytku. Ani wieki przeszłe, ani teraźniejszość nie piętnuje mieszczan, że krzywdzą inne warstwy narodu. Więc każdy z chlubą mówić powinien: jestem mieszczaninem!

Pamiętajcie bracia mieszczanie, że przezorność jest tarczą przed upadkiem, więc miejcie się na baczności przed potomkami krzywdzicieli naszych Ojców, bo i ci jeżeli nie gardzą — to lekceważą sobie mieszczan, a tylko w celu korzyści do nich się zbliżają. Widzieliśmy jak oni potrafią zagarnąć mandaty poselskie z miast do Sejmu i Rady państwa w celu korzyści osobistej lub kastowej. Dlatego słusznie mówi poeta:

„Herbowy nie uzna w mieszczaninie brata.
Jeżli nie widzi w tem zysku:
Lecz się szlachcic z mieszczanką poswata.
[illegible]

Podniósłszy zarzuty Dr. Konecznego, daliśmy odpowiedź nie dla próżnej polemiki, ale na to — żeby zrobić obrachunek społeczny. Niech wi społeczeństwo nasze o przyczynie upadku narodu, aby obmyśliło środki, jak złe naprawić i krzywdy wyrównać.

Niejeden z mieszczan zapyta: Czy też to możebne, żeby mieszczaństwo wśród narodu polskiego świeciło od trzech wieków nieobecnością? Czy to możliwe, żeby bez oporu dało się zgnębić uprzywilejowanej kaście?

Odpowiadamy, że to nieprawda, jakoby mieszczaństwo świeciło nieobecnością, — bo mężnie broniąc miast, było tarczą dla Polski. Nieprawdą także, że bez oporu dało się zgnębić kastowcom. Był opór, były krwawe walki z posiepakami starostów grodowych. Spory wytaczano nawet przed samego króla, ale w Polsce było hasłem szlachty: siła przed prawem i sprawiedliwością — więc nie dziwota, że zgnębiono ostatecznie mieszczan. Zaś ślady oporu i walki zatarły się z czasem, bo historycy szlacheccy pominęli je milczeniem. Przecie nie mogli przyznawać słuszności pogardzanym mieszczanom i piętnować szlachtę jako krzywdzicieli — należąc sami do tej kasty, popierając jej dążenia, pochwalając uczynki.

Co mieszczanie wycierpieli — jak się bronili, znaleść można w archiwach miast. Jest więc sprawą nader ważną, piekącą — aby zbadać wszystkie archiwa miejskie, zebrać potrzebne dowody krzywd oporu i obrony — aby ułożyć: „Dzieje mieszczan polskich“. Wtedy historycy szlacheccy nie będą mogli bryzgać w oczy mieszczanom krzywdzonym i poniewieranym, że świecili nieobecnością od trzech wieków. Nie będą mogli zapytać: „Czemu daliście się zgnębić? Gdzie najdrobniejsze jakie ślady oporu?“

Bracia mieszczanie! na zbadanie archiwów i ułożenie Dziejów mieszczan polskich potrzeba mozolnej pracy przynajmniej kilkoletniej, więc jako kupcy, przemysłowcy lub pracujący umysłowo łatwo zrozumiecie, że za pracę trzeba historykom zapłacić — aby przynajmniej przez czas poszukiwań i badań przeszłości mieli się z czego utrzymać. Potrzeba więc przedewszystkiem pieniędzy. Przy zrozumieniu doniosłości sprawy o pieniądze nie trudno. W krótkim czasie mogą złożyć kilka tysięcy złr. mieszczanie Lwowa, Krakowa, Poznania, Warszawy, Lublina i innych miast mniejszych w tym celu. Niechaj każdy da choć najdrobniejszą kwotę bo ją dać może. Jest to bagatelka, to drobna cegiełka, z których jednak można zbudować gmach wspaniały.

A więc Bracia mieszczanie do dzieła!

Utworzyć komitet, wydać odezwę do wszystkich mieszczan polskich, zebrać fundusze i ogłosić konkurs na zebranie materyałów dziejowych i napisanie dziejów mieszczan polskich.

Wzywamy was do gorliwego zajęcia się tą sprawą w imię czci stanu mieszczańskiego!

„Lwowianin“

Brońmy się!

(Ciąg dalszy)

Przeciwnie dzieje się **w niejednym** względzie u chrześcijan. **Młodzieniec** przechodzi długą i ciężką walkę o **byt. Ukończywszy** studya, czekać **musi na turę i na** przyzwoitsze utrzymanie, **lęka się przesadnych** wymagań żony, a **tymczasem starania**, platonizmy itp. **wyczerpują jego zapał** do prawidłowego celu, to **jest do małżeństwa**, stąd pochodzą **spóźnione, konwenansowe** stadła, lub **chroniczne stare kawalerstwo**, w codziennem **znanem jego rozumieniu**.

Lecz to wszystko **nie tłumaczy nam** jeszcze zupełnie, **zatrważającego mnożenia** się żydów. Trzeba **przyjąć konieczne** moment, żydom tylko **właściwy**.

Z istnienia i historyi **żydów aż** po dziś dzień, widzimy, że **żydzi są narodem**

Jantek na to wszystko nic, tylo wzdycha taj głową kiwa.

— Czego czekasz jeszcze?

Jantek się poskrobał w głowę.

— Mój święty Piotrze — tak powiada — tyś tyle już cudów dokazał, tyś taki miłosierny. Pozwól mi zobaczyć, jak tam w raju wygląda; powiadają co tam tak pięknie co aże strach.

O, o, o! czego mu się tu zachciewa! Cóż ci potem, gdybym ci pozwolił tu zaglądnąć, kiedy nie dla psa kiełbasa.

— To nic, mój Sty Piotrze, tylo trocha, tylo nos wsadzę, zobaczę jak tam wygląda, taj ju, na ojca mego cię błagam, na mego ojca Jędrzeja, na tego co zawdy nosi twoją chorągiew u Dominikanów.

— No, kiedy mię tak prosisz, to zgoda! Zrobię to dla miłości twego ojca! Ale pamiętaj nie wolno ci jak tylo wścibić sam koniec nosa, zobaczyć jak w raju wygląda a potem jazda... Czy zgoda?...

— Zgoda .!

Sty Piotr drzwi otwiera; — a nasz Jantek wsadza koniec nosa, ale w tej chwili wykręciła się szelma na obcasie: *Rechsumkehr.*

— Co ty robisz Jantku?

— Swiatło mnie razi; — powiada nie mogę wytrzymać.

— Ale ty idziesz dalej...

— No prauda! Tażeś mi zezwolił święty Piotrze Mam prawo wścibić nos mój do raju. Taż go nie zostawię teraz za drzwiami

I powoli — powoli wsunął się szelma Jantek do nieba

I stoi tedy nasz szewczysko w niebie — stoi, taj nic tylo furt niucha, taj niucha, taj rozgląda się na wszystkie boki

— A to ci — powiada — dychtyk masyf!... A to ci dopiero drut!.. Jak tu pachnie, fiu! fiu!.. Jak tu jasno cha! cha!.. A jak tu banda gra, hm! hm!.. Tego i we Lwowie nie uświadczy!

W tem zebrało mu się na kichanie:

— Apci! Apci!. Naj djabli wezmą — powiada — Jaż w nosie kręci, tak tu na kadzili ci święci z wielkiego nabożeństwa!.. Apci! Apcihi! .. A to ci dopiero Jantku nieboże parada!..

Tak sobie furt dogaduje Jantek, a Sty Piotr stoi wedle niego z kluczami, taj nic tylo patrzy, zły na siebie jaże strach, co się dał wyrychtować baciarzowi.

— Winnickie ziółko — mruczy Sty z cicha — brygickie nasienie! . Ach miał żebym, miał kuraż wyrzucić go za drzwi na ulicę!.. Ale nie! będę cierpieć, chociaj mnie bestyja bierze na megaj!.. Słowo u Swiętego powinno być h a j l i k, jakurat tak jak amen w pacierzu!

Tak stał św. Piotr pięć minut, dziesięć minut, kwadrans; — nakoniec zrobiło mu się nudno, odkasznął: Kahu, kachu!.. taj woła:

— Jantek!

— Abo co?

— Możeś ty się już dosyć napatrzał?

— Ta gdzie dosyć tatunciu złotyj!..

Tu i za sto lat wszys kiego nie zobaczy.

— Oszalał, czy co? za sto lat!

— Ta co to sto lat przeciwko wieczności? Tu są, tu ich niema! To ryohtyk tak jak z bicza trzasł.

— Szelma — mruknął Sty Piotr. — Jak ja widzę to on z grubszego końca szparagi jada. A potem niby nic, obrócił się znowuś do Jantka.

— No, patrz synku, patrz — powiada. A jak się napatrzysz. to może się zaczniesz wynosić.

— Co? co?

— Ta nic — powiada Sty Piotr — ja tylo mówię cobyś patrzał, taj cobyś się potem zaczął wynosić, bo jakby tędy przechodził P. Bóg a zobaczył, co ty tu robisz, toby mi głowę zrajterował, co jaże strach.

— Cha cha! — zaśmiał się Jantek — Nie trza piasku!.. U nas we Lwowie gadają: „Siedź kiedy ci dobrze!..“ Mnie tu dobrze tatusiu, to już chyba tu zostanę.

— Aha! źle! — mruknął Sty Piotr. Poskrobał się w głowę taj idzie do hadwokata, do Sgo Iwona, do tego, co został świętym za to, co jak się dwóch prawo-

opatrznościowym i błogosławionym. Ile razy odwracali się od Boga, a łączyli z sąsiednimi narodami, tyle razy narody te były dla nich plagą i biczem bożym. Dziś jest odwrotnie. Skoro chrześcijanie odstępują od zasad chrześcijańskich i bratają się z żydami, — za każdym razem żydzi stają się dla nich biczem bożym. Są ludem błogosławionym. Dawniej 1) mieli błogosławieństwo doczesne 2) społeczno-religijne, jako lud wybrany, z prawdziwą wiarą, i jako taki mieli 3) rękojmię błogosławieństwa pozagrobowego. Dziś zostało im tylko błogosławieństwo doczesne, — naturalne ich dobre zalety i czyny, o ile je mają, Bóg kwituje doraźnie i doczesnie, potomstwem, pieniądzmi; a przy ogólnem, powszechnym obrachunku, wykaże się tem pokwitowaniem, mówiąc: „Przyjacielu, już wziąłeś nagrodę twoją“. Tak też tłómaczy i ś. Augustyn (Civit. Dei 18,7: „Lud (izraelski) wzrastał, mnożeniem się od Boga użyźnionem“.

Każdy zgodzi się z tem, co powiedzieliśmy wyżej, że to mnożenie się żydów jest nietylko zdumiewającem, ale i zatrważającem. Cóż nas więc czeka?

Mówi Nowicki w zoologii, że *rudy szczur* przybył ze wschodu do Europy, idzie krok w krok za człowiekiem, rozszedł się po zamieszkanych częściach ziemi i jest wszędzie plagą. Przybłęda ten wypiera i pożera zupełnie naszego swojskiego, potulnego szczura śniadego. Może bezwiednie wygłosił wspaniałą allegoryę. Europejczycy wypierają Indyan i Negrów, żydzi wypierają Europejczyków, — Jafet pożera Chama, a Jafeta żre Sem — Opowiadają także naturaliści, że istnieje trupia fauna, która tłumnie i żarłocznie rzuca się na organizm, a roztoczywszy wszystko, zostawia kości, okryte warstwą ekskrementów, i szuka nowego żeru. — Widzimy, co się dzieje z domem na którym zjawi się grzyb; strawiwszy budowę, okrywa ją wilgocią, jakoby płakał, że brakło dalszej ofiary. Widzimy, co się dzieje z organizmem, które go jelita wyściela tasiemiec, żywiąc się ich mleczem; co się dzieje z rośliną, którą oplecie i ściśnie pasożyt. — To czeka i spotka Galicyę; żydzi chcą ją uczynić Galileą.

We Wiedniu, należy 40% ziemi, do mami zajętej, do żydów, a włączając hipoteki, 70%. W Galicyi, wedle Szczepanowskiego, należy do żydów ⅙ dóbr tabularnych; na Bukowinie 22%. Jeśli tak dalej żydzi mnożyć się i chrześcijan wypierać będą, za jakie 50 lat spełni się wróżba jednego ze Sapiehów: Oto opasły żyd wyjdzie na ganek pałacowy, a musnąwszy pejsy, zawoła: „Ty, Sapieha, *popaczno*, czy Potocki ze Sanguszkiem pojechali już po *szano?*“

Czy więc nie jest to zatrważającem? Możnaby tu powiedzieć ze ś. Aug. „Biednyś, człowieku, jeśli to czujesz, lecz biedniejszy, jeśli tego nie czujesz“. Lecz co powiedzieć o tych, którzy pomógłszy żydom zratować się, i nawzajem od nich zratowani, sądzą, że panują a są opanowani, widzą może, że źle się dzieje, a nie mogąc już lub nie chcąc złu sprostać, bawią się w politykę strusią?

Rzeczywiście możnaby rozpaczliwie oddać się tym czarnym przewidywaniom gdyby nie to, że chrześcijanizm ma siłę żywotną i odradzającą w nauce chrześcijańskiej: lecz na wszystkich punktach muszą stanąć *nowi* ludzie zasad i czynów chrześcijańskich. Przyjdzie kiedyś rok jubileuszowy, w którym przepadną lichwiarskie długi, a domy i role wrócą do prawych właścicieli, w myśl Jez. 5, 8: „Biada wam, którzy przyłączacie dom do domu, a rolę do roli przyczyniacie“.

II.

Z kolei zbadać należy pole społecznej działalności żydów i sposoby ich taktyki, którą posługują się w podjazdowej walce z innowiercami.

Jeśli się rozglądniemy w życiu ekonomicznem naszego kraju, uderza nas przedewszystkiem, że wszystkie przedsiębiorstwa zyskowne jako to: handel hurtowny drzewem, zbożem i ziemiopłodami, dostawy dla rządu, zakłady przewozowe, przedsiębiorstwa przy budowach kolei, budowie gościńców, dzierżawy myta i t. p. są, możemy to śmiało powiedzieć, z małymi wyjątkami zmonopolizowane przez żydów. Dalej schodząc o jeden stopień niżej, banki, kantory zamiany papierów wartościowych i eskontu, agencye przeróżnych obcych firm eksportowych, handel hurtowny przeróżnego rodzaju wyrobami manufaktuty, płótnem i suknem zmonopolizowany także przez żydów. A w końcu sprzedaż osobna artykułów codziennej potrzeby i artykułów żywności, handel domokrążniczy, handel wiktuałami, dystrybucye tytoniu, dzierżawy propinacyi i szynk zmonopolizowane również przez żydów. Cóż nam zostaje? Uprawa roli, rzemiosła ciężkie, wymagające żmudnej pracy, i praca na polu umysłowem. To wszystko, co ze stosunkowo małym wysiłkiem przynosi zysk, zagarnęli żydzi, osadzając nas na roli jałowej, zwracającej zaledwie ziarno, które się w nią wrzuciło.

Żydzi zawładnęli światem, są panami giełdy, pomocnicą rządowi w jego operacyach finansowych; w bankach i wszelkiego rodzaju zakładach kredytowych mają głos stanowczy, są fabrykantami, hurtownikami, tworzą nawet opinią, pomni słów żyda Montefiore, wyrzeczonych 1840 r. na Sanhedrynie w Krakowie: „Dopóki gazet całego świata w naszym ręku mieć nie będziemy aby przez nie łudzić i otumanić narody, dopóty nasze panowanie mrzonką pozostanie“, — bo na ich usłudze stoją setki dziennikow; oni wreszcie pozbywszy się rytualnych przesądów są rdzeniem stronnictwa wrogiego wszelkim aspiracyom narodowym, stronnictwa tak zwanego liberalnego. Rasa semicka jako to nas historya narodu żydowskiego poucza, jest butną i żądną władzy, a gdy ją posiędzie, depcze w swej wyniosłości wszystko obok siebie i obudza tym despotyzmem opór, który w ostatnich czasach stworzył antysemityzm.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pański złodziej.

Człowiek, który zabija drugiego *jest mordercą*, człowiek, który kradnie *jest złodziejem* — tak mówi zdrowy, logiczny rozsądek i bezwzględna sprawiedliwość. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że tą samą miarą dokonanego występku mierzyć można wszystkich ludzi, „dobrze urodzonych“ i „pospólstwo“, bogatych i ubogich, uczonych i prostaczków, arystokracyę i tłum uliczny. Mogło być tak za czasów barbarzyńskich, ale dziś jest postęp i cywilizacya i zmieniło się wszystko. Dziś ludzie dzielą się na klasy i kategorye, które im daje urodzenie i pozycya społeczna i według tego, do której należą ocenia się ich czyny i odpowiednie daje im nazwy.

Z tąd też pochodzi, że biedaka który z głodu i nędzy ukradnie bułkę albo grosz, prowadzi się *skutego do więzienia* i nazywa po prostu *zbrodniarzem*, człowieka zaś należącego do t. zw. „inteligencyi“, który dla zbytku i dogodzenia swym pańskim, rozpustnym zachciankom, otwiera powierzonym mu w dobrej wierze kluczem zamki kas wertheimowskich i setki tysięcy cudzych pieniędzy zabiera — osłania się wszelkimi możliwymi sposobami przed odpowiedzialnością, uniewinnia fikcyjnymi argumentami a w ostatecznym razie ułatwia nawet ucieczkę za granicę.

Ale bo też to nie wszystko jedno: człowiek z ulicy o wątpliwej przeszłości i stojący może pod zarzutem sądowym za brak zajęcia a mąż „dobrze urodzony“ z familii heraldycznej, nie robiący wprawdzie także nic, ale noszący za to dziesiątki honorowych tytułów. Tamten *kradnie* poprostu, ten zaś tylko „*wprowadza pewną instytucyę w kłopot*“, „*wywołuje nieformalność*“ albo co najwyżej „*defrauduje*“ lub „*sprzeniewierza*“.

Tych ostatnich pospolitem imieniem „*zbrodniarza*“ nazywać nie można — są to „*pańscy złodzieje*“. Ze wygodniej jest kraść sposobem przez nich wynalezionym, namnożyło się ich ostatniemi czasy tak wiele, że niema prawie tygodnia, by o jakiejś „*pańskiej defraudacyi*“ nie było słychać. Nie przebrzmiały jeszcze echa kradzieży Kłosowskiego w kasie miejskiej w Krakowie, Kalinowskiego i Leszczyńskiego w lwowskiej reprezentacyi Towarzystwa Ubezpieczeń — gdy wyszła na jaw *ogromna kradzież* w dziale życiowym krak. Towarz. wzajemu. Ubezpieczeń a popełnił ją Czesław Kieszkowski szef tegoż działu, syn p. dyrektora-referenta Henryka Kieszkowskiego, honorowego kuratora instytucyi.

Suma, którą tenże *honorowy* pan ukradł i sprzeniewierzył dochodzi *jednego miliona* złr., z którego samo Towarzystwo ponosi straty około 100.000 złr. osoby prywatne 200.000 złr., a spółka naftowa „Potok“ której Kieszkowski był filarem około 700.000.

Strach i oburzenie przenika na wspomnienie tych olbrzymich sum a oburzenie to jeszcze się spotęguje na wiadomość, że

---

wało, to on zdzierał skórę tylo z jednego, a z drugiego już nie, chociaj był hadwokatem.

— Kumie Iwonie — powiada — kochanyj kumie Iwonie! Zmiłujcie się nademną kumciu, ratujcie mnie!..

— Wszelkij duch chwali Pana Boga! A słowo stało się ciałem!.. Cóż tam kumie Piotrusiu takiego!

— At — powiada Sty Piotr — jambaras taj kuniracja! Ni wio, ni hau, nie wiem co mam robić! Ta przyszedłem oś tera do Was kumciu śrybnyj, złotyj, cobyście mi dali dobrą radę...

— Dam wam kumie Piotrusiu, nawet dwie, jak zechcecie... A jakiż to tam jenteres?..

— Ha — powiada na to Piotr — tak a tak, tak a tak;.. oś tera kumie radźcie co tu robić?

(Dokończenie nastąpi)

defraudacya tu nie była kwestyą jednej chwili, jednym sporadycznem wypadkiem ale że kradzież i malwersacye pieniężne na niekorzyść Towarzystwa Ubezpieczeń prowadził Kieszkowski *systematycznie od dłuższego szeregu lat* i lubo były poszlaki i doniesiena, *nikt nie przedsięwziął kontroli jego czynności*. Pański ten złodziej, pobierał około 20.000 rocznej płacy o przecież i to było mu za mało, bo na teatra, zabawy i grę w giełdę wydawał rocznie przynajmniej 3 razy tyle — wiedzieli o tem wszyscy, dość wyraźnie zapytywano nawet skąd p. szef działu życiowego czerpie takie fundusze, ale ojciec dyrektor-referent, bezpośredni przełożony defraudanta i cała klika tej rodziny, która wszystkie wyższe posady w Towarzystwie obsiadła. z „szlachecką“ pogardą odpierała zarzuty gołosłownymi manifestami, bo jakżeż można było choć cień podejrzenia rzucić na ród tak zacny, który tyle zasług dla Towarzystwa położył?

I otóż do czego doszło. A kto winien? Bezsprzecznie stańczykowska gospodarka, która kręciła wszystkimi śrubami Towarzystwa

Najbezstronniejszy z pism galicyjskich „*Kuryer lwowski*“ tak mówi o tej smutnej sprawie:

„Ostatnie wypadki w Florjance zdyskredytowały tę instytucję, która powstała krwawicą całego społeczeństwa. Nieszczęściem jej było to, że opanowali ją stańczycy i Kieszkowscy. Henryk był głównym kasjerem stańczyków, a wszystkie intratne posady obsadzano w pierwszym rzędzie kuzynami Kieszkowskich, a dalej osobnikami, którzy się wysługiwali Stańczykom.

Zwykłym śmiertelnikom dostawały się tylko najlichsze posady wyrobników — darmozjady zabierali najlepsze kąski.

Za pomocą Florjanki stańczycy w całej Galicyi s worzyli stanowiska, które obsadzali swoimi ludźmi a w ostatnich czasach doszło do tej bezczelności, że nawet w Galicyi wschodniej zaczęli grasować i teroryzować. Nie zdolność, nie uczciwość decydowała, lecz to, czy to sługus partji, czy na komendę działać będzie. Naczelne stanowiska obsadzano często zbankrutowanymi obywatelami wiejskimi. którzy nie mieli pojęcia o prowadzeniu instytucji Starego Kieszkowskiego otaczano nimbem, rozpuszczano pogłoski, że to Kolumb asekuracyjny — że jemu ma instytucja wszystko do zawdzięczenia. Gadano to tak długo, dopóki ogół nie uwierzył. Kieszkowski wyzyskiwał to stanowisko i tworzył z instytucji przytułek dla swoich familiantów.

Refleksje nic nie pomogły. Gdyby nie pewnego rodzaju wyłączność, gdyby nie wzajemność i poparcie ogółu, gdyby nie poczucie obowiązku i nawoływania prasy do popierania instytucji krajowej, toby już dawno obce asekuracje zachwiały były jej egzystencyą gdyż ten Kolumb — Kieszkowski w ostatnich czasach był już do niczego, instytucya nie szła z postępem czasu i dała się wyprzedzić asekuracjom obcym. Kieszkowscy o sobie, a nie o instytucji myśleli, wyzyskiwali ją jak dojną krowę.

Najlepszym dowodem jeniuszu Kieszkowskiego jest to, że w instytucji tej nie było żadnej kontroli i że tacy Kalinowscy, Leszczyńscy, Kieszkowscy, latami bezkarnie kraść mogli i nikomu na myśl nie przyszło przeszkodzić im — zawsze tylko przypadek naprowadził na to, że kradli.

Możeby obecnie zaangażować jakąś wróżkę-Florjankę, którąby naprowadzała na kradzieże Instynktownie przeczuwamy, że gdyby ściśle i fachowe zrobiono szkontrum, wykazałyby się ogromne braki, które dopiero po ustąpieniu Kieszkowskich wyjdą na jaw.

Jeżeli instytucja ta skutkiem rabunkowej gospodarki nie ma runą', to należy przeprowadzić ścisłe reformy i pousuwać przedewszystkiem darmozjadów, którzy nie umieją albo nie chcą pełnić swoich obowiązków.

Nie dawno temu runęła *Union generale*, założona przez Bontoux w Paryżu, dlatego, że popierać ona miał cele polityczne. Bontoux i spólnicy skończyli w kryminale a biedacy stracili setki milionów. Jeżeli w Florjance nie nastaną inne rządy, to grozi jej to samo.

W instytucjach finasowych, opartych szczególnie na wzajemności polityka i sekciarstwo nie mogą być decydującemi

Jeżeli stańczycy i nadal zechcą z Florjanki robić swoją ajencję i obsadzać w dalszym ciągu stanowiska główne swoimi kreaturami, to instytucja będzie musiała runąć i nic jej nie ocali.

Precz z polityką z Florjanki, nie stwarzajcie w niej synekur dla waszych emerytów i rozmaitych kalek — sługusów, a nastąpić może sanacja. Przedewszystkiem niech sobie to weźmie do serca dyrekcya i ci ustąpią, którzy nie czują się na siłach. Zaangażowany tu nie tylko grosz kraju, ale i honor jego. Cisną nam w oczy zarzutem; „Polnische Wirthschaft“ a to nie polnische — tylko „Stańczykenwirthschaft.“

Precz z nieczystemi rękami, nie umiecie służyć krajowi, wyzyskujecie tylko wszystko na własną korzyść a na szkodę i wstyd kraju.

Dotychczas w krakowskim towarzystwie ubezpieczeń nikt wam nie przeszkadzał i skończyło się na tem, żeście hodowali i wychowywali złodziei grosza publicznego... a publiczność straciła zaufanie do zakładów publicznych...

A jeszcze zapomnieliśmy wspomnieć o samym bohaterze głośnej sprawy. Cóż z nim się stało?

Ot, rzecz całkiem prosta. Rodzina panująca w Tow. Ubezp. nie zapomniała o *nieszczęśliwym* człowieku i przed oddaniem sprawy c k Prokuratoryi wysłała do niego jakiegoś podwładnego urzędnika, który zapewne oznajmił mu, że może być z nim krucho i że nie ma tu dłużej co robić.

I nie w ciemię bity „pański złodziej“ nie dał sobie mówić tego dwa razy i ulotnił się a policya szuka dziś wiatru w polu.

Smugą sinego oceanu płynie tylko za Czesławem Kieszkowskim przekleństwo opinii i jęk i łzy pokrzywdzonych przez niego ludzi.

Łaznie parowe.

Nie wszyscy zastanawiają się pewnie nad tem, jak ważnym środkiem leczniczym i hygienicznym są łaźnie parowe i z tego powodu nie zwracają uwagi na coraz częstsze zaprowadzanie takowych po naszych miastach i niejednemu może się zdaje, że jest to sposób kąpieli zupełnie zbędny.

Opierając się tedy na spostrzeżeniach lekarskich, nadmieniamy, że łaźnia parowa jako środek leczniczy służy skutecznie:

1. We wszystkich słabościach chronicznych skóry, o ile takowe wskutek zaniedbania domowej czystości, albo przez zatrzymanie transpiracji, lub poprzednich zapalnych naskórnych wyprysków powstały — jak nie zapalne nabrzmienia, miejscowa obrzękłość nóg;

2. w katarze zaraz w początku po nagłem zaziębieniu, dopóki kataralne zapalenie nie rozpoczęło się. Leczy nadto:

3. chrypkę po zapaleniu krtani, gdy nabrzmienie błony śluzowej łączy się z trudnem wydzielaniem flegmy;

4. chroniczny katar płuc, który wskutek poprzedniego ślizotoku i reumatyczno katarowych przypadłości powstaje;

6. wycieki w jamie piersiowej, które tworzą się przy zapaleniach płuc i opłucnej, gdy kryzys z jakiejkolwiek przyczyny niedokładnie przeminęła.

Łaźnia parowa użyta w cierpieniach reumatycznych zaraz na początku leczy takowe zupełnie, w zastarzałych sprawia znaczną ulgę. Chroniczne reumatyzmy podagrę obrzękłość, nabrzmienia i zatwardziałość wątroby, leczy łaźnia parowa również z dobrym skutkiem.

Najstosowniejszą porą użycia łaźni parowej są godziny poranne po lekkiem śniadaniu. Przy wejściu do łaźni należy oblać ciało letnią wodą i usiadłszy najprzód na najniższym stopniu oczekiwać potów. Jeżeli kąpiący się poczuje świerzbienie lub palące gryzienie w oczach, albo też dolegliwe gorąco w głowie, wtedy powinien zmywać kilka razy oczy, skronie i czoło gąbką lub ręką umaczoną w zimnej wodzie, najlepiej zaś zachować się spokojnie i oddychać głęboko.

Zwykła temperatura w łaźni jest 30 — 35 R., można ją podnieść, ale zbyt wielkie gorąco zanadto silnie podnieca system nerwowy i krwisty, przezco działanie kąpieli doznaje przeszkody.

Jeżeli po 1 — 10 minutach ciało nie poci się, choć gorąco czuć się daje, wtedy należy wejść o jeden stopień wyżej, a z pewnością pot wystąpi na całem ciele, albowiem na każdym wyższym stopniu podnosi się temperatura o 5 R.

Kiedy powierzchnia ciała jest dosyć zwilżona od potu, nastąpić może powiewanie i tarcie miotełką przez posługacza. Tak należy z 5 minut pozostać, następnie siada się na najwyższem stopniu na jedną minutę i udaje się pod tusz, nacierając przytem wszystkie części ciała zimną wodą i odpoczywając 8 do 10 minut. Potem idzie się znowu na 4-ty lub 5 ty stopień, po 5 — 8 minutach każe posługaczowi dobrze całe ciało namydlić, szczotką nacierać, zlewa się mydliny ciepłem polewaniem i odpoczywa.

Mając pot na sobie idzie się znowu pod kroplisty tusz i ochładza ciało do tej temperatury, jaką miało, gdy się weszło do parni. Po dokładnem obtarciu ciała suchem prześcieradłem, trzeba spocząć parę minut, potem ubierać się. Odzież powinna być, zastosowana do pory roku i stanu zdrowia, ażeby się nie zaziębić i nóg nie zamoczyć. Zwykle po użyciu łaźni następuje silne pragnienie i apetyt. Łaźni nie należy częściej jak dwa razy w tydzień używać.

I Nowy Sącz może się poszczycić *z komfortem i według wszelkich wymogów higienicznych* urządzoną łaźnią parową (J. Jenkner przy ul: Tarnowskiej), i chyba tylko niewiadomości o jej istnieniu przypisać należy, że dotąd nie jest tak licznie uczęszczaną, jak tego rodzaju zakład uczęszczany być winien. Są nawet obywatele, którzy chodzą do brudnych łazienek żydowskich, gdzie tylko choroby nabawić się można, ale u nas jakoś inaczej, niż wszędzie....

Żądania ludu.

W Galicyi, kraju rządzonym przez stańczyków, istnieje tolerowany od dłuższego szeregu lat *system tamowania oświaty* a jeżeli nie wszyscy go widzą, to tylko dlatego, że zespolił się z systemem rządu, objął wszystkie publiczne instytucye, zmonopolizował środki i panuje ogólnie i wszechwładnie. Jeżeli gdziekolwiek podniesie się jakiś wolniejszy głos opozycyi, zaraz powołane do tego organa tłumią go „urzędowo“ i nakazują wierzyć, że wszystko dzieje się *słusznie i sprawiedliwie* i większość wierzy tak, bo jej *kazano*.

Z walki ducha postępu z konserwatyzmem wychodzi zwycięsko ten tylko, kto więcej ma środków obrony, a że te środki nabywa się za pieniądze, więc ubodzy pokonani być muszą. Na naszym ludzie widzimy to najwyraźniej. O jego materyalnem ubóstwie nikt nie wątpi, najlepiej przedstawił je p. Szczepanowski w dziele „Nędza Galicyi w cyfrach“, tylko że nikt nie zwraca uwagi na dowód, dlaczego ekonomiczne podniesienie tego ludu idzie tak oporem i nic na jego korzyść się nie dzieje.

A przecież powód ten jasny, jak słońce. Oświata i dobrobyt są to dwa wzajemnie wspierające się czynniki człowieczego bytu — stańczykierya czuwa tedy nad tem, by nawet mówiąc o nich, wzbronić im przystępu do chat włościańskich, bo wtedy bytem swoim musieliby się z ludem do połowy podzielić. Bronia przystępu oświaty, bo ona wskazałaby ludowi, w jakim jest stanie i obudziła pragnienie ulżenia swej ciężkiej doli, bronią podniesienia dobrobytu, bo on dałby ludowi środki do uzyskania oświaty.

W tem leży istotne źródło, dlaczego dla tego ludu nic się nie robi szczerze i rzetelnie, dlaczego jego *słusznych żądań* nikt nie uwzględnia. Dlatego to jest taki ogromny brak szkół w kraju (blisko 2000 gmin szkół nie posiada) dlatego budowa ich i organizacya idzie tak ciężko, dlatego na wszystko są pieniądze (na teatra, wyścigi, stańczykowskie gazety etc.) tylko ich brak na podniesienie *żebraczych* płac nauczycieli, dlatego klasa rządząca burzy zaufanie ludu do nauczycielstwa i paraliżuje jego pracę nad podniesieniem *prawdziwej* oświaty, dlatego wynaleziono opłaty i mundurki szkolne i niesłychanie podwyższono *ceny książek szkolnych*.

O tym ostatnim punkcie mamy zamiar dzisiaj pomówić, bo jakoś nikt się nad nim nie zastanawia i nikt jego doniosłego nie podnosi znaczenia.

Książki są do nauki rzeczą konieczną a jeżeli w szkołach ludowych jest nauka *obowiązkową* i istnieje przymus szkolny, to jest również *obowiązkiem kraju* ubogim naukę tę ułatwić i dać możność zaopatrywania się w środki i przybory naukowe. Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie. Niedość, że częsta a zupełnie niepotrzebna zmiana książek szkolnych utrudnia ubogim sposobność nabywania nauki, to je zcze cena ich z roku na rok wzrasta a dzieje się to z widoczną moralną i materyalną krzywdą ludu, której przecież uniknąć tak łatwo.

Nieznającym sprawy, zdaje się może, że widocznie nakład książek szkolnych wiele kosztuje i po takiej cenie jak obecnie, sprzedawać je muszą, ale ci w wielkim są błędzie. Obecnie książki szkolne są *stanowczo za drogie*, a to jedynie dlatego, że administracya wydawnictw niesłychane pochłania sumy i że z dochodu tego uczynili sobie monopol próżniacy i darmozjadzi, *cudzym karmiący się groszem*.

Według naszych obliczeń, książka szkolna sprzedawana w handlu księgarskim za 1 koronę kosztuje faktycznie 13 cnt — gdzież więc podziewa się reszta? Oto zabierają ją panowie członkowie komisyi wydawniczej, której sam pan dyrektor pobiera 10.000 złr. rocznej płacy — a część dostaje się księgarzom w niesłusznym, bo 30 % właściwej ceny wynoszącem zysku. Mówimy „niesłusznym“, księgarz bowiem ze swej strony żadnej nie dodaje pracy, bo książki szkolne to nie powieść, ani kalendarz, który przychwalać i kolportować trzeba i każdy uczeń i uczenica *kupić ją musi*.

Dziś, gdy na lud zewsząd rozmaite zwalają ciężary, niechże przynajmniej *od podatku od oświaty* będzie wolny i krwawo zapracowany grosz niech nie daje na tuczenie panów radców i dyrektorów, bez których całkiem obejść się można. Książki szkolne powinny być *jak najtańsze* tj. sprzedawane po *kosztach wydawnictwa* (5, 10, 20, ct.) a księgarze podobnie jak sprzedający stemple, powinni mieć *tylko 1% zysku*. Na oświacie nikt niema prawa robić pieniężnych interesów!

Będziemy się tego domagać przez posłów ludowych w Sejmie i Radzie państwa.

Przegląd polityczny.

Austrya-Węgry. Nareszcie po długich krzykach i karczemnych brudach w parlamencie odniosła prawica żelazną wytrwałością zwycięstwo nad obstrukcyą niemiecką i prowizoryum ugodowe na wniosek posła Jędrzejowicza odesłano do komisyi budżetowej. Ale kosztowało ją to wysiłków nie mało. Niemcy wszelkimi sposobami uniemożliwiali obrady, jedno posiedzenie trwało bez przerwy 25 godzin, a poseł Lecher sam jeden mówił przez godzin 13. Prezydent Izby Dr. Kathrein zrezygnował z swej godności, bo nie mógł podołać zadaniu — ja ko następców jego wymieniają hr. Zedwitza i br. Dipaulego z obozu katol. konserw.

Obecnie i w komisyi budżetowej obstrukcyoniści niemieccy próbują swoich sztuczek i uniemożliwiają obrady. Usiłowania ich jednak żadnego mieć nie mogą skutku, bo jak minister Biliński oświadczył, jeżeli prowizoryum ugodowo drogą parlamentarną uchwalonem nie zostanie, to ogłoszonem zostanie drogą cesarskiego rozporządzenia.— Jest to rzecz nieunikniona, bo inaczej urzeczywistniły by się zamiary rządu węgierskiego, którego członkowie gotowi wziąć na siebie odpowiedzialność za sprawy wspólne i wojskowe, nie czekając na decyzyę ze strony Austryi.

Parlament zamknięty zostanie prawdopodobnie dnia 15 b. m. gdyż w tym czasie zbierają się w Wiedniu delegacye wspólne.

Sejm galicyjski zwołany zostanie na 15 grudnia b. r.

Niemcy. Od dłuższego czasu trwająca pod zaborem pruskim heca antipolska rozstrzygniętą nareszcie została wyrokiem trybunału administracyjnego w Berlinie, który orzekł: „Język polski na zebraniach nie może być powodem rozwiązywania zebrań nawet wtedy, gdy policya niema urzędników, władających językiem polskim“. Rozporządzenie to nie spodoba się pewnie Bismarkowszczykom, ale przecież sprawiedliwości musiało stać się zadosyć.

Grecya zaniechała już dalszego oporu i szybko prowadzi rokowania z Turcyą aby raz już zakończyć stan wojenny. Mieszkańcy spustoszonej przez wojnę Tesalii wracają już do swych zagród. Tymczasem i Kreteńczycy domagają się natarczywie, ażeby dano im przyrzeczoną autonomią i aby wojska tureckie wyniosły się z wyspy. Turcya jednak o tem nie chce słyszeć.

Rosya. Z Petersburga donoszą, że rząd rosyjski zamierza wszystkie szkoły w niemieckich koloniach w obwodach nadbałtyckich tak zmienić, żeby im nadać zupełnie rosyjski charakter. Szkół tych jest przeszło 4000. Gazety niemieckie są z tego bardzo niezadowolone i skarżą się na rusyfikacyą. Na rusyfikacyą Niemców w Rosyi umieją sarkać, aby gdy chodzi o germanizacyą w dzielnicach polskich pod zaborem pruskim, wtedy te same gazety z radością temu przyklaskują.

Brazylia przedstawia od czasu strącenia z tronu Don Pedra obraz zamętu, obraz kondotierskiego państwa. Tam głównie oddziaływa na całe życie społeczne i polityczne armia mała, miniaturowa, licząca zaledwie 27.000, gotowa jednak zawsze zadąć w surmę bojową, — ile razy jej samolubne interesa są na szwank wystawione. Ta armia jest nieszczęściem Brazylii, rozsadnikiem jej wszystkich rewolucyj i czynnikiem systematycznego bezładu. Przed kilku dniami dokonał zamachu na prezydenta Brazylii dr. Prudente de Moraes pewien szeregowiec. W chwili, gdy dr Prudente opuszczał arsenał marynarki, spotkał się z wymierzoną przeciw sobie lufą pistoletową. Zręczny manewr synowca jego, szefa sztabu generalnego Moraesa, ocalił mu życie, — natomiast pochłonął inną ofiarę. Morderca zwrócił się przeciw ministrowi wojny generałow Bittencour i ugodził go w serce. Bittencour padł na ziemię i wyzionął ducha, zanim go do domu zawieziono.

Od administracyi.

Korzystając z uprzejmości autora niżej wymienionych dziełek, ofiarujemy takowe *za połowę ceny* tym sz. prenumeratorom „Mieszczanina,“ którzy całoroczną prenumeratę na r. 1898 z góry wniosą.

Dziełka te, są następujące:

1.) *„Mąż a żona“* zamiast ceny księgarskiej 1 złr. 50 ct.

tylko za połowę tejże t. j. — 75 ct.

2.) *Ustawa o lichwie*“ zamiast ceny księgarskiej 1 złr.

tylko za połowę tejże t. j. — 50 ct.

3.) *Ordynacya wyborcza gminna*“ zamiast ceny księgarskiej . . . . 80 ct.

tylko za połowę tejże t. j. . . 40. ct

O pożyteczności tych dziełek nie potrzebujemy się rozpisywać, gdyż o tem świadczy recenzya w Przeglądzie prawa i administracyi pod redakcyą Prof. Dra Tilla adw. kraj. we Lwowie. Już same tytuły tych dziełek wskazują, że są niezbędne dla każdego [illegible]

1.) Z dziełka *„Mąż a żona“* przekona się każdy o prawie, jakie mąż żona i dzieci mają wzajemnie do siebie i znajdzie w niem doradcę w wszelkich wypadkach także wobec trzecich osób, któreby sobie jakie pretensye do tychże rościły, oraz wszelkie spory jakie tylko dorąd miały miejsce między małżonkami i między jednym z nich a dziećmi czy to w drodze cywilnej, karnej lub administracyjnej.

2.) Z dziełka *„Ustawy o lichwie“* w którem mieści się także ustawa *o interesach ratowych* z 27. kwietnia 1896, dowie się ka-

żdy, a szczególnie biedny mieszczanin i rzemieślnik, który najczęściej ucieka się do drobnych pożyczek lub kupuje na raty czy to maszyny do szycia, czy gospodarskie, czy to losy lub inne przedmioty, że obecnie nie można dłużnika chociażby rat nie dotrzymał, skarżyć jak dawniej do Pesztu, Wiednia, Krakowa i t. d. tj. tam gdzie nie mieszka, a gdzie tylko jednę ratę uchybił i że także lichwiarskich procentów żądać nie można, jednem słowem znajdzie w niem wszelkie porady o których dotąd nie wiedział.

3.) Dziełko *„Ordynacya wyborcza gminna“* zaś potrzebnem jest dla każdego mieszczanina i obywatela, który chce wiedzieć o prawie wyborczem, szczególnie wobec nowej ustawy gminnej z 3 lipca 1896 r. Nr. 51 dz. ust. i rozp. kraj., aby się nie dać w tem prawie wyzyskać agitatorom i komisyom wyborczym, o co obecnie nie trudno.

Po nadesłaniu prenumeraty i powyższej należytości za którekolwiek z żądanych dziełek na ręce Administracyi „Mieszczanina“ otrzyma się je bezzwłocznie i opłatnie.

Administracya „Mieszczanina.“

Od Wydawnictwa.

Tylekrotne nawoływania nasze o wyrównanie zaległej prenumeraty na „Mieszczanina“ są jak dotąd głosem wołającego na puszczy. Dziwną i niewytłumaczoną dla nas jest ta obojętność Szan. Prenumeratorów względem pisma, które broni ich interesów a którego byt zawisł **jedynie od ich rzetelności.** Niejednemu może się zdaje, że on tylko jeden zalega z prenumeratą i że skutkiem takiej drobnostki wydawnictwo nie stracić nie może ale my konstatujemy ze smutkiem, że większość tak myśli, i że z tych drobnostek urosła ogromna suma bo zaległości prenumeracyjne od początku b. r. do dzisiaj wynoszą ogółem blisko **tysiąc złr.** w. a.

Jest to kwota zanadto poważna dla ubogiego wydawnictwa, byśmy lekceważeniem pominąć ją mieli, oświadczamy przeto najwyraźniej, że jeżeli zaległej prenumeraty **w tych dniach** nie otrzymamy to następnego numeru „Mieszczanina“ **wydać nie będziemy w stanie,** bo choć sami ofiarujemy pracę redakcyjną i administracyjną **za darmo,** to żądać tego nie możemy od drukarza, który za ciężką swą pracę, **ma prawo** żądać zapłaty.

Upraszamy zatem raz jeszcze, **raz ostatni** o wyrównanie zaległości, bo istotnie **smutną byłoby rzeczą,** gdyby **jedyny w kraju** organ mieszczaństwa upadł nie z braku poparcia lub prenumeratorów, ale z powodu **ich nierzetelności.**

KRONIKA.

Nigdzie nie obejdzie się bez żyda. W d. 4. b. m. założono kamień węgielny pod budowę kaplicy szkolnej dla kolonii kolejowej w Nowym Sączu a poświęcenia tego kamienia w obecności reprezentacyi kolejowej i miejskiej i licznie zgromadzonej publiczności dokonał ks. dr Alojzy Góralik infułat i proboszcz miejscowy.

Aczkolwiek była to uroczystość *ściśle katolicka,* przecież nie obeszło się w niej bez żyda i to w charakterze „urzędowym“. Umundurowany nadinżynier kolei państw. *Józef Schleisscher* nie tylko, że uwijał się pomiędzy duchownymi sprawującymi funkcye kościelne i publicznością, ale nawet *rozdawał pamiątkowy akt poświęcenia i położył na nim swój podpis.* Jeżeli z jakichś niewytłumaczonych względów Dyrekcya kolei wydelegowała do czynności w czasie poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół katolicki *„urzędowego żyda“* to on sam przecież mógł mieć na tyle taktu, by usunąć się dobrowolnie z miejsca przyszłej katolickiej świątyni i publicznie zachowaniem się swem uczuć chrześcijańskich nie drażnić.

I chrzest żyda nie uszlachetnił! Nowo zaciężni szczegowcy 20. pp. w Nowym Sączu skarżą się na führera *Weissa,* który zgłaszających się do służby rekrutów bez powodu bije po twarzy. Jak wiadomo Weiss przechrzcił się przed kilku miesiącami; wiadomość tę powitaliśmy z niekłamaną radością, ale widocznie i chrzest żyda nie uszlachetnił!

Pod adresem Rady Powiatowej w Nowym Sączu. Mieszkańcy obok drogi prowadzącej od *„Przetakówki“* do *Roszkowic* donoszą nam, że droga ta od szeregu lat jest zaniedbaną choć ludzie płacą na szarwark. Droga ta pod samem miastem jest licznie uczęszczaną przez publiczność, może więc Świetna Rada powiatowa o niej coś pomyśli.

Z Nowego Sącza żalą się obywatele na komisyę drogową, dlaczego nie poczyni starań o uporządkowanie ulicy Jagiellońskiej od strony szpitala wojskowego. Jest to ulica najruchliwsza a ma tylko z jednej strony wąski chodnik.

Marnotrawstwo. Ze Stryja piszą: 1400 zł. przeznaczyła Rada gminna miasta Stryja celem przyjęcia personalu sądu obwodowego, wchodzącego w życie z dniem 1. li topada. Wydatek tego rodzaju pociągnie za sobą niezawodnie podwyższenie podatków dla ludzi biednych, walczących i tak z ostatnią nędzą i drożyzną, jaka w Stryju już od niejakiego czasu się potęguje. Czyż nie mądrzej postąpiłaby świetna Rada miejska gdyby wydatek tego rodzaju poświęciła na jakieś inne cele, ale pożyteczne, np. na zrównanie płacy nauczycielom ludowym z płacą nauczycieli miast o mniejszej ludności, a tem samem daleko tańszych, niż np. Drohobycz, Sambor etc., a o które to zrównanie a względnie przeniesienie do płacy klasy II. nauczyciele już kilkakrotnie się upominali ale zawsze bez skutku, gdyż świetna Rada miejska zgodzić się na to nie mogła.

O ile cukier podrożeje? Projektowany podatek od cukru spowoduje znaczne podrożenie tego artykułu spożywczego. Już od wiosny r. b. podrożał cukier o 4 złr. na 100 kilogramach. Po zaprowadzeniu nowego podatku, 6 złr od 100 kg. cena *en gros* wynosić będzie 41 złr. 50 ct., tak iż w sprzedaży detalicznej za kilo co najmniej 44 ct. trzeba będzie płacić. W Niemczech 100 kg. cukru kosztuje tylko 39 złr., zatem o ⅓ taniej, aniżeli u nas będzie w przyszłości.

W Sanoku umarł nagle tknięty apopleksyą w biurze d. 6 b. m. burmistrz miasta Cyryl Jaksa Ładyżyński.

Rada miejska w Limanowej uchwaliła na posiedzeniu w d. 4. b. m. odbytem założyć *miejską Kasę Oszczędności.*

O zbrodnię fałszowania monety oskarżony Józef Sędzik 19 letni służący z Dziekanowic, został przez Sąd przysięgłych w Krakowie d. 6 b. m. uwolniony, ponieważ oskarżony wyroby swoje wykonywał tylko dla żartu i miały one taki wygląd, że absolutnie nikogo w błąd wprowadzić nie mogły.

Zapomogę w kwocie 50 złr. otrzymała gmina *Wielowieś* w pow. tarnobrzeskim z prywatnej szkatuły cesarza na sprawienie przyrządów pożarnych.

Jubileusz cesarski postanowiła uczcić gmina *Bilcza mała* w pow. samborskim przez zbudowanie cerkwi murowanej, Hr. Komorowska ofiarowała na ten cel 50.000 sztuk cegieł.

Z Przeworska donoszą nam: W dniu 3. b. m. odbył się w tut. „Gwieździe“ za staraniem Wydziału wieczór pożegnalny na cześć prezesa stowarzyszenia *Wgo ks. J. Ramockiego* przeniesionego do Krosna. W wieczorze tym brało udział duchowieństwo, licznie zebrana inteligencya, obywatelstwo, oraz członkowie „Gwiazdy“. Ks. Józef Ramocki bawił w Przeworsku przez 4 lata jako wikary, przez ostatnie dwa lata był prezesem „Gwiazdy“ i pozostawił tu po sobie chlubne uznanie, jako gorliwy kapłan, dzielny kaznodzieja i szermierz słowa Bożego. Kazania jego w parafialnym wygłaszane kościele, odznaczały się głęboką treścią a lekką i piękną formą, czyniły też na słuchaczach niepospolite wrażenie. Żegnaliśmy go też z niekłamanym żalem a on sam w swej czułej mowie zaznaczył ze łzami w oczach smutek z powodu opuszczenia dotychczasowej siedziby. Życzymy mu „Szczęść Boże“ w dalszej pracy.

Miastem naszem od 1. kwietnia b. r. zarządza komisarz rządowy, którego takt i staranie o dobro miasta stwierdzają wszyscy obywatele. Takiej energicznej ręki trzeba było u nas już dawno, to też obecnie dokonano zmiany będą dobrym przykładem dla przyszłych kierowników naszej gospodarki miejskiej. (M.)

Towarzystwo wokalno-dramatyczne pod dyrekcyą *p. Józefy Piaseckiej* a kierownictwem artystycznem *p. Jana Reckiego* przybyło do *N. Sącza* i rozpoczęło szereg przedstawień w „Sokole“ z d. 13 b. m.

Repertoir Towarzystwa obejmuje wiele nowości operetkowych i z zakresu komendyi i dramatu.

Morderstwo na ulicy. Z Buczacza piszą: W niedzielę 24. z. m. wieczorem, znalazł niejaki Krzyżanowski śmierć na ulicy w okrutny sposób. Ktoś prawdopodobnie z zemsty podciął mu gardło niespodziewanie tak gwałtownie, że potoczył się o kilka kroków od [illegible], i krwią zalany padł bez [illegible] sprawcy podaje jak się zdaje świadectwo pewnego żyda, który opowiada co następuje: Krzyżanowski z niewiadomej mu przyczyny uderzył w twarz pewnego chłopca 17-letniego. Chłopiec znany zresztą ze złego życia, odgrażał się, wreszcie pozornie się przeprosił z nim. Krzyżanowski tymczasem pił w szynku piwo z dwiema krewnymi. Gdy krewne odeszły, przystąpił do niego ów chłopiec i widocznie szukając zaczepki, nalegał aby go powtórnie uderzył, jedną rękę trzymał znacząco w tył schowaną. Kłótnię przerwał ów żyd, wyprawiając chłopca z piwiarni. Wyszedł też Krzyżanowski wesoły, niczego się nie spodziewający — [illegible] prawdopodobnie nożem szewskiem podciął zmarłemu gardło. Krzyżanowski był silnie zbudowany i dopiero przed miesiącem wrócił z wojska. Domniemanego mordercę zaraz uwięziono.

WAŻNE DLA KAŻDEGO!

Pragnąc ułatwić tak właścicielom realności jakoteż stronom poszukującym pomieszkania, oraz innym przedsiębiorcom na różnych polach działalności, otwieramy na wzór istniejących za granicą

tanią rubrykę drobnych ogłoszeń

po 1 cencie za wyraz. Ogłoszenia najmniejsze 10 centów jednorazowo. Opłata za ogłoszenia z prowincyi przesłaną być może w liście markami pocztowymi.

Administracya „Mieszczanina“

Wspierajmy przemysł krajowy!

Drukiem J. Knapika w Gorlicach.